

KULTURA

Witkacy o naszym kapuśniaku

- To, co towarzyszyło Witkacemu przez całe życie: lęk przed pewną mechanizacją tłumu i umieraniem jednostki, indywidualności, której funkcjonowanie uniemożliwia „szara, bezkształtna, lepka, śmierdząca masa”, zaczyna nas powoli dopadać. Dzisiaj też mamy przeczucie, że zbliża się upadek kultury śródziemnomorskiej, łagodnie rzecz ujmując, albo upadek kultury w ogóle. Jesteśmy w takim kapuśniaku formy i stylu, przekonań, rozchwiania hierarchii. A Witkacy właśnie tą naszą zupą się zajmuje. Nam też ta gula rewolucyjnej masy zaczyna dziś doskwierać. Niezależnie od opcji politycznej i światopoglądu - mówi Jan Englert, który w Teatrze Narodowym reżyseruje „Bezimiennego dzieła” Witkacego. Premiera w sobotę 2 marca.

Rozmowa
z Janem Englertem - s. 6

PRZEMEK WIERZCHOWSKI



Anna Ulas i Przemysław Stippa
podczas próby „Bezimiennego
dzieła” w Teatrze Narodowym

I **STOLECZNA** Kultura

wyborcza.pl WYCHODZI 24 GODZINY NA DOBĘ

W naszym kapuśniaku

– Nam też ta gula rewolucyjnej masy zaczyna dziś doskwierać. Niezależnie od opcji politycznej i światopoglądu. A Witkacy się właśnie tym zajmuje. Tą naszą zupą, w której tkwimy – mówi Jan Englert. W Teatrze Narodowym w sobotę premiera „Bezimiennego dzieła” Witkacego

ROZMOWA Z
Janem Englertem
dyrektorem Teatru Narodowego,
reżyser spektaklu



ALBERT ZAWADA

DOROTA WYŻYŃSKA: „Czas dogonił świat opisywany przez Witkacego” – powiedział pan w jednym z wywiadów.

JAN ENGLERT: To, co towarzyszyło Witkacemu przez całe życie: lęk przed pewną mechanizacją tłumy i umiarem jednostki, indywidualności, której funkcjonowanie uniemożliwia „szara, bezkształtna, lepka, śmierdząca masa”, zaczyna nas powoli dopadać.

Do „Bezimiennego dzieła” podchodzi już po raz trzeci. Dwa razy wystawiałem tę sztukę w szkole teatralnej, ze studentami. I kompletnie inaczej dziś czytam ten utwór. Tym razem chyba najbardziej poprzez współczesność. Mam wrażenie, że to dojmujący, współczesny dramat.

Żyjemy w podobnych czasach. U Witkacego to moment po pierwszej wojnie światowej, po rewolucji październikowej, po odzyskaniu niepodległości. Nadzieje miesza się z rozczarowaniem. Wygląda na to, że świat zwariował. Nam też ta gula rewolucyjnej masy zaczyna dziś doskwierać. Niezależnie od opcji politycznej i światopoglądu.

Myślę, że „Bezimiennego dzieła” to dla współczesnego inteligenta bardzo ciekawy tekst. Dotyka mnie. Świat artystów, inteligentów, wówczas arystokracji, a obecnie tzw. elit, pokazany jest u Witkacego w krzywym zwierciadle.

W „Bezimiennym dziele” to, co jest rujnowane, wcale nie było takie piękne, więc nie ma czego żałować. Nie ma nowych mistrzów ani formacji, za którą moglibyśmy w ciemno pójść. Ci, którzy mają coś do powiedzenia, łatwo się poddają. Nie walczą, też się pogubili.

Dzisiaj też mamy przecucie, że coś się zmienia, zmienia gwałtownie. Że zbliża się upadek kultury śródziemnomorskiej, łagodnie rzecz ujmując, albo upadek kultury w ogóle. Jesteśmy w takim kapuśniaku formy i stylu, przekonani, rozchwiejani hierarchii. A Witkacy się właśnie tym zajmuje – tą naszą zupą, zawiesiną.

Odczuwa pan dziś ten „upadek kultury”? Czy jako dyrektor Teatru Narodowego widzi pan, że kultura schodzi na plan dalszy, że jest traktowana marginalnie?

– Widzę, że media odchodzą od kultury, przestają się nią zajmować. Decydenci traktują kulturę marginalnie. Kultura przestała być solą i pieprzem społecznym. Jest kruszonką na cieście. Albo rodzynkiem w potężnej babce z zakalcem.

Ale publiczność nie odchodzi od kultury, nie odchodzi od teatru. Widzę to dobrze z pozycji dyrektora teatru, przyglądając się naszym widzom, którzy wyraźnie zaczynają tęsknić za porządkiem, za klasyką. Im więcej bałaganu w polityce, tym większa jest tęsknota za porządkiem innego świata. Pu-



Próba w Teatrze Narodowym. Patrycja Soliman i Marcin Hycnar

bliczność teatralna, jej zainteresowania, to taki paperek lakmusowy naszego społeczeństwa. Dlaczego takiej rozywki szukają, a nie innej? Tę nie wolno lekceważyć. Decydenci w Polsce też powinni mieć tego świadomość.

A ta nadciągająca „bezsztalna, lepka masa” to...?

– Manipulowana tak zwana większość. Dla mnie także irracjonalne przecucie zagrożenia elektronika. Jestem przerażony tym, z jaką łatwością się poddaliśmy tej rewolucji, która z punktu widzenia humanistycznego jest przecież bardzo niebezpieczna. Przy pozorze pełnej wolności i nowych możliwości tracimy to, co najcenniejsze. W dziedzinie kontaktów międzyludzkich elektronika jest morderstwem. To jest rewolucja, z której jeszcze nie zdajemy sobie sprawy. Nie zdajemy sprawy tak do końca, czym to grozi, w którym kierunku to pójdzie. Z mojego punktu widzenia humanisty... to taki rodzaj podawanego codziennie w małych ilościach arszeniku. Hasło wolności jest tu fatalnym nieporozumieniem. Nigdy nie byliśmy tak zindoktrynowani jak teraz. To oczywiście moje zdanie. A w moim wieku mogę takie rzeczy mówić, zdając sobie sprawę, że to są starcze utyskiwania.

Nie czyta pan wiadomości w sieci? Nie czyta pan e-booków?

– Już sam ekran mnie denerwuje, ta dwuwymiarowość. Musi mi papier szeleścić, żebym zrozumiał, o co chodzi. Jestem klasycznym przykładem starzejącego się faceta, który nie potrafi przyjmować nowości technicznych. Moje ręce nie nadają się do tak delikatnych mechanizmów (śmiech). Ale nie będę tu żartował. W dzisiejszych czasach nie wolno żartować, bo ludzie to czytają „jeden do jednego”. Myślenie abstrakcyjne, a rebours, jest dziś niezrozumiałe. Widzę to po studentach. Młodzież nie rozmawia, tylko się informuje. Mówi się o złej dyk-

cji nowego pokolenia aktorów. Jaka zła dykcja? Kiedyś też nie mieli dobrej, ale interpretowali. A teraz nie ma interpretacji, jest mechaniczna informacja. Stąd zła dykcja.

Odbiegliśmy od Witkacego, ale tylko pozornie. Bo Witkacy wymaga niezwykle precyzyjnego operowania słowem. Jak się nie wymyśli logicznego przeprowadzenia tego tekstu, to staje się belkotem. Każde Witkacowskie zdanie wymaga interpretacji. **Do Witkacego wracał pan wielokrotnie. Grał pan Leona w „Matce” w reżyserii Erwina Axera, reżyserował „Onych” w Teatrze Polskim, występował w „Onych” w Teatrze Powszechnym, „Kurkę wodną” wystawiał pan ze studentami szkoły teatralnej i z aktorami Teatru Narodowego... To tylko kilka pana spotkań z Witkacym.**

– Zainteresowałem się Witkacym tak naprawdę, dopiero ucząc w szkole na Wydziale Aktorskim, bo uznałem, że to fantastyczne ćwiczenie warsztatu. Nie interesowało mnie jako reżysera, tylko jako pedagoga Wydziału Aktorskiego. To budowanie postaci bez możliwości używania metody Stanisławskiego, szukanie absurdu w sytuacjach realistycznych i normalności w sytuacjach absurdalnych.

Moje poprzednie realizacje Witkacowskie to były raczej odpyski ze szkoły teatralnej. Moja „Kurka wodna” w Narodowym była kompletną porażką, mówię to bez kokieterii. Z podstawowej przyczyny – nie uwolniłem się od sposobu współpracy ze studentami. Zapomniałem, że studenci, nawet jak jest jakaś reżyserka mielizna, to wypełniają swoim entuzjazmem, a profesjonalści już niekoniecznie. I każda dziura myślowa wychodzi natychmiast. Trudną plasteliną jest dramat Witkacego. **Mówił pan w jednym z wywiadów: „Witkacy jest bardzo efektowny. Łatwo popaść w efekciarstwo. Ale kiedy zaczyna się pilnować, to z kolei robi się nudny dramat mieszczański” – dramat**

niedogotowanego mięsa”, jak nazywa Leon w „Matce” sztuki Strindberga”.

– Było kilka wybitnych inscenizacji w historii: „Matka” Jerzego Jarockiego, „Matka” Erwina Axera. Ale też zdarzały się próby zrobienia z Witkacego mieszczańskiego teatru. Na pewno wydarzeniem był „Bzik tropikalny” Grzegorza Jarzyny. Kompletnie zaskoczenie, że tak można. Mnie się „Bzik tropikalny” ogromnie podobał. Kiedy mówiłem, że czas dogonił Witkacego, to też w tym sensie, że forma, którą się posługiwał autor „Pożegnania jesieni”, dziś nie sprawia nam tak dużego kłopotu w odbiorze.

Premierę „Bezimiennego dzieła” przygotowuje pan na 10-lecie swojej dyrekcji w Teatrze Narodowym. Jak się przez te lata zmieniło pana myślenie o tym teatrze? Jak pan wyobrażał sobie to miejsce, obejmując dyrekcję?

– Kiedy zaczynałem, to była loteria. Sam nie wiedziałem, co będę robił, powiedziałem to szczerze i uczciwie. Nie starałem się o tę dyrekcję. Moje nazwisko znalazło się w rankingu, ale było wymieniane negatywnie. Moja ambicja została podrażniona, a jeszcze mówiło się, że to zadanie niewykonalne, więc jako gambler postanowiłem zaryzykować.

Gdybym miał powiedzieć teraz, jak to sobie wyobrażałem, musiałbym kłamać. Nie mam talentu wybitnego twórcy jak Jerzy Grzegorzewski, który mógł prowadzić teatr z własną wizją. Wiedziałem od początku, że to nie będzie mój teatr. Że muszę raczej zbudować rusztowanie, na którym inni twórcy będą malować swoje obrazy, raz lepiej, raz gorzej.

A co mogę powiedzieć po tych 10 latach? Nie wiedziałem, że aż tak boli. Jestem jak ruski żołnierz, co to skończył bez zabezpieczenia z kopuły cyrku na arenę. Zapytali go, ile mu zapłacić, a on na to: „Nie ma takich pieniędzy, nie wiedziałem, że to aż tak boli”.

Są frajdy, satysfakcje, ale i rozczarowania. Ten mostek kapitański jest bardzo widoczny. Nie da się schować

we mgle. Wszystko jest oceniane pod wójtne.

Wyglądam na pewnego siebie, ale jestem raczej ostrożny. I pełen podziwu dla pokolenia, które ma tę beztrochę organizacyjną we krwi, wynikającą z poczucia z własnej wartości. To też jest syndrom dzisiejszych czasów, każdy ciągnie obrus na siebie, nie ma liczenia się z kimkolwiek, a zwłaszcza z tymi, którzy ode mnie zależą. Przychochodzą do mnie twórcy, którzy oczekują, że mam tu worek pieniędzy bez dna. Żądania wobec dyrektora Teatru Narodowego są ogromne. Wszyscy chcą jeździć na Hawaje. A nas nie stać na takie wycieczki.

Na razie powolutku przygotowujemy się do jubileuszu 250-lecia Teatru Narodowego, który już w 2015 roku. Jeszcze w tym sezonie kolejna edycja festiwalu Spotkanie Teatrów Narodowych. Ciekawie zapowiada się nowy spektakl według „Lodu” Sorokina, którą przygotowujemy wspólnie z Instytutem Adama Mickiewicza. Reżyseruje jedna z najciekawszych postaci współczesnego rosyjskiego teatru Konstantin Bogomolow. Próby już się zaczęły, premiera w drugiej połowie maja. Ale dziś zapraszam na „Bezimiennego dzieła”. Sprawdzcie państwo, jak profetycznie Witkacy trafił w naszą współczesność. ●

ROZMAWIAŁA DOROTA WYŻYŃSKA

TEATR NARODOWY: „Bezimiennego dzieła” Stanisława Ignacego Witkiewicza. Reżyseria: Jan Englert, scenografia: Andrzej Witkowski, opracowanie muzyczne: Rafał Kowalczyk, konsultacja muzyczna i opracowanie ścieżki dźwiękowej: Mirosław Jastrzębski, reżyseria światła: Jacqueline Sobieszewski. Występują m.in.: Włodzimierz Press, Marcin Hycnar, Patrycja Soliman, Dominika Kluźniak, Grzegorz Małecki, Jerzy Radziwiłowicz, Tomasz Sapryk, Przemysław Stippa, Beata Ściabakówna, Milena Suszyńska. Premiera 2 marca